Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 173. Poniedziałek, 10 Sierpnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Sensacyjne zarzuty marszałka Piłsudskiego

Czy naprawdę są fałszowane dokumenty państwowe?

Z Warszawy telefonują:

Na zakończenie wczorajszego zjazdu Legionistów, Marszałek Józef Piłsudski wygłosił w sali Rady Miejskiej, wobec trzytysięcznego audytorjum odczyt o tradycji Legionów.

Marszałek mówił o obecnych wewnętrznych stosunkach w państwie.

„**Karjerowiczostwo i protekcja** — oto dwa potężne czynniki wysuwające się na czoło naszego życia państwowego“ — mówił Marszałek. Kto nie umie lub nie chce kłaniać się i bić czołem, idzie w zapomnienie. Na naczelnych stanowiskach stoją ludzie — [illegible] dzięki napuszonej autoreklamie...

W końcu odczytu Marszałek rzekł, zwracając się do legionistów:

Musicie sami napisać swoją historję, musicie sami tworzyć dokumenty waszych zasług — bo jeżeli waszą historję pisać będą ludzie obcy lub wrogowie waszej idei, to wam ją zniekształcą i sfałszują.

Dzięki fałszerstwom swego czasu okrzyczano mnie **nieomal zdrajcą kraju** mówiono niemal głośno, że zaprzedałem się obcym mocarstwom.

Fałszerstwo i obłuda panują wszędzie Gdy byłem naczelnikiem państwa, z musu przewodniczyłem wielu sesjom i obradom prowadzonym w Belwederze i nie było wypadku, aby **protokułu nie przekręcono i nie sfałszowano.**

Fałszerstwo zakradło się nawet do wojska. Gdy niedawno udałem się do sztabu w związku z opracowywaniem dzieła „Rok 1920“, aby obejrzeć pewne dokumenty, okazało się że zostały one sfałszowane.

Legjoniści, strzeżcie się fałszu! Ja dziś ostrzegam was, tak jak wy ostrzegaliście mnie parę lat temu“.

* * *

Sensacyjne to, publiczne oświadczenie byłego Naczelnika Państwa i pierwszego Marszałka Polski wymaga natychmiastowego wyjaśnienia.

Opinja publiczna musi się dowiedzieć kto i w czyim interesie popełniał fałszerstwa ważnych aktów i dokumentów państwowych.

KATASTROFA KOLEJOWA. 2 OSOBY ZABITE, 30 RANNYCH.

Wiedeń, 10. 8. (Pat.) — Wczoraj około godz. 12-ej na linji Spandorf-Weiden zderzył się monachijski pociąg pośpieszny z pociągiem towarowym. Lokomotywa, wagon pocztowy i 3 wagony pośpiesznego pociągu wykoleiły się. Duża ilość wagonów pociągu towarowego została zupełnie zniszczona. Dwie osoby zabite 30 rannych. Szkody wielkie.

Giełda
Dolar spada!

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	208.95
Londyn	25,25
Nowy-York	5,17
Paryż	24,44
Szwajcarja	100,95
Wiedeń	73,10
Włochy	18,87

Druga przedg. warszawska.

Dolar	5,80

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	5,60

Tendencja dla walut słaba.

—I—I—

Humor zagraniczny.



Telegrafistka: — Boję się, że nie zdołam przeczytać pańskiego pisma.
Interesant: — Proszę tylko wysłać, moja stara się już domyśli, o co chodzi.

Walka o niepodległość Syrji.

Powstanie ogarnęło cały kraj. Za przykładem Druzów poszli Beduini.

Paryż, 10 8. Według ostatnich wiadomości z Syrji, sytuacja przedstawia się bardzo poważnie, gdyż do powstania Druzów przyłączyli się również Beduini na pustyni arabskiej.

Powstanie rozszerza się i objęło już całą Syrję.

Powstanie to ma na celu uzyskanie niepodległości Syrji.

Generał Sarrail zażądał posiłków.

Bezpośrednim powodem wybuchu powstania było — między innemi — nieuwzględnione przez Francję żądanie Druzów, aby ze stanowiska gubernatora wojennego w Hauranie odwołany został pułk. Carbillete.

Gubernator Carbillete wprowadzał inowacje europejskie, łamiąc dawne zwyczaje kraju i nie szanując władzy sułtana.

JAK WYBUCHŁO POWSTANIE DRUZÓW.

Oficjalne wyjaśnienia premjera francuskiego.

Paryż, 10 8. Painleve oświadczył przedstawicielom prasy, iż — jak wynika z depeszy generała Sarail'a — wśród Druzów panuje wielka rozbieżność poglądów. [illegible] część zaś jest za [illegible] Syrji.

Premjer dodał, iż własne oddziały utrzymują porządek. Oddział, złożony ze 166 ludzi, został zamknięty w Djebel i rozbity tak, że zaledwie 60 żołnierzy zdołało się uratować.

W celu ukarania buntowników wysłano tam znaczniejszy oddział, za którym postępował transport amunicji, ochraniany przez strzelców syryjskich.

Buntownicy napadli na transport tak gwałtownie, że strzelcy pierzchli i w ręce napastników wpadł cały transport, którego dowódca popełnił samobójstwo.

Oddział, pozbawiony amunicji cofnął się, staczając walki z nieprzyjacielem. Straty francuskie są jeszcze nieokreślone.

WPŁYW EMIRA ANGIELSKIEJ TRANSJORDANJI.

Paryż, 10 8. Korespondent „Temps“ z Beyrutu donosi, iż powstanie w Syrji wybuchło niewątpliwie pod wpływem emira Transjordanji Abdullaha, rodzonego brata króla Iraku.

GROŹBA POWSTANIA W TUNISIE.

Rzymska „Epoca“ donosi o aresztowaniach i pierwszych potyczkach.

Rzym, 10 8. „Epoca“ donosi z Tunisu, że władze francuskie oczekują tam lada dzień **wybuchu powstania** tubylców.

Agitacja Abd-el-Krima, z wytężoną energją prowadzona w całym świecie muzułmańskim, znajduje wszędzie podatny grunt. Żandarmerja francuska dokonała szeregu aresztowań.

Na prowincji doszło już, podobno, do starć z oddziałami francuskimi.

*

Królestwo Tunisu, położone w północno-wschodniej części Afryki, znajduje się pod protektoratem Francji od r. 1881 na zasadach traktatu w Kars-el-Said.

Formalnym władcą Tunisu jest król Sidi Mohammed el Habib z dynastji, panującej od r. 1691.

Królestwo Tunisu obejmuje 125.180 kil. kw. i liczy 2.093.939 mieszkańców, z których 1.869.000 wyznaje Islam.

Stolica królestwa jest miasto Tunis. Port na morzu Śródziemnem — Bizerta posiada duże znaczenie handlowe.

—x—

Islamickie wrzenie.

Konkluzje raportu marszałka Petaina, przedstawione wczoraj przez premjera Painleve prasie francuskiej, pozwalają skonstatować, że sytuacja Francji w Marokku nie jest łatwa i nie prędko jeszcze będzie można liczyć na decydujący sukces. Marszałek Petain otwarcie przyznał, że nie można niepowodzeń wcale przypisywać jakiejkolwiek nieudolności marszałka Lyautey, lecz przyczyn należy szukać w niezwykłej bitności górskich plemion, które zaopatrzone w doskonały nowoczesny materjał wojenny, umieją wyzyskać znakomicie niedostępność swoich gór rodzinnych dla obrony przeciw przeważającym nawet siłom nieprzyjaciela. Jest to pośrednio także rehabilitacja dla nieszczęśliwej wojny marokańskiej Hiszpanji, której ustawiczne klęski w górach Riffu uważano za oznakę rozkładu w armji hiszpańskiej. Wojna prawdopodobnie się przeciągnie, albowiem o ofenzywie francuskiej w głąb Riffu niema mowy, zaś bez tego kroku o całkowitem pokonaniu Abd-el-Krima nie można marzyć.

Tymczasem jednak wyłaniają się nowe komplikacje, które dalej gmatwają sprawę wojny marokańskiej. Syrja, którą Francja zarządza jako mandatarjuszka Ligi Narodów, była już kilkakrotnie terenem powstań i zamieszek, zwłaszcza w momentach, gdy niepokój ten był na rękę Turcji. Od chwili, gdy gubernatorem Syrji zamianowano generała Sarraila, sytuacja uległa dużej poprawie i Francja mogła nawet pozwolić sobie na wycofanie znacznej ilości utrzymywan. tam wojsk. Ostatnie depesze stwierdzają, że kraj ten stał się ponownie widownią krwawego powstania przeciw Francji, które zmusiło gen. Sarraila do telegraficznego zwrócenia się do Paryża z prośbą o posiłki.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że cała energja rządu francuskiego była skoncentrowana na akcji marokańskiej, możemy sobie wyobrazić, jaki kłopot sprawia Painlevemu to nowe powikłanie. Stabilizacja franka z takim trudem przeprowadzona przez Caillaux może się znowu zachwiać, jeżeli się okaże że utrwalenie władzy francuskiej w prowincjach, zamieszkałych przez [illegible] Równocześnie bowiem nadeszły także niepokojące wiadomości z Tunisu, świadczące o tem, że ruch panislamicki ogarnia całą północną Afrykę i zachodnią część Azji i przybiera coraz wyraźniej cechy nacjonalistyczne i antyfrancuskie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że taka sytuacja musi poważnym niepokojem napełniać francuskich mężów stanu i sfery wojskowe. Nie ulega bowiem wątpliwości, że finansowych podstaw tych wszystkich imprez należy szukać w Berlinie, a częściowo także w Londynie. Należy się też obawiać, że nieustepliwość Brianda w sprawie bezczelnych żądań Niemców, będzie musiała ulec rewizji na ich korzyść, jeżeli obecny stan rzeczy zmusi Francję do wytężenia wszystkich sił w kierunku utrzymania swego afrykańskiego imperjum. Stanie się to zaś tylko ze szkodą Polski.

N.

AGITACJA KOMUNISTYCZNA W ARMJI ANGIELSKIEJ.

Londyn, 10. 8. (Pat.) — Policja bezpieczeństwa dokonała szeregu rewizyj w jednej z dzielnic, zamieszkałych głównie przez cudzoziemców, przyczem wykryto dokumenty, mające stwierdzić istnienie szeroko rozwiniętego komunistycznego ruchu propagandowego w armji angielskiej

—:s:—

PREZES BANKU POLSKIEGO O ZŁOTYM.

Wiedeń, 10 sierpnia. „Neue Freie Presse" zamieszcza wywiad swojego warszawskiego korespondenta z prezesem Banku Polskiego Karpińskim, na temat wahań kursowych złotego.

W wywiadzie tym p. Karpiński oświadcza, że przyczyną ostatnich wahań kursowych złotego jest propaganda niemiecka, a pozatem błędy naszej gospodarki politycznej jak np. dopuszczenie do nadmiaru importu, który spowodował bierność polności bilansu handlowego i odpływ walut. P. Karpiński podkreśla, że pokrycie złotego jest dostateczne i oświadcza, że jedną z gwarancyj naszego pieniądza, która nie pozwoli na dewaluację, jest fakt, że Bank Polski pod żadnym warunkiem i wśród żadnych okoliczności **nie przekroczy granicy emisji na rachunek Skarbu Państwa t. j. 50 miljonów złotych.**

Walka z terorem komunistycznym.

P.P.S. chce stosować zasadę: „Gwałt niech gwałtem się odciska"

Niebezpieczeństwo tej metody.

Społeczeństwo musi skupić się karnie przy władzach powołanych.

Teror komunistyczny rozszerza coraz bardziej teren swego działania. Dotąd przewrotowi zbrodniarze szukali swych ofiar głównie w szeregach policji i władz, obecnie zamierzają teroryzować także ludność cywilną. Jak donoszą pisma warszawskie jeden z wybitnych działaczy P. P. S. w Warszawie otrzymał list z pogróżkami ze strony komunistów, którzy mu zapowiadają, że „rozprawią się z nim fizycznie".

W odpowiedzi na to warszawski komitet PPS wydał komunikat zapowiadający, że na wszelką próbę gwałtu wobec swoich członków PPS odpowie w ten sposób że jakikolwiek zamach komunistyczny stanie się początkiem „bratobójczej walki robotniczej".

Nie dziwmy się nikomu, że zbrodniczy teror wywołuje u niego silną reakcję. Przed **bandytami trzeba się bronić.** Ale komunikat PPS zmusza nas do **bardzo poważnych** refleksyj.

Źle zaprawdę się dzieję, że bandyci komunistyczni **zostali tak rozzuchwaleni.** Stosowany wobec nich system łagodności, **odsyłanie bandytów w drodze wymiennej do Rosji, a więc w gruncie rzeczy zupełna ich bezkarność — oto jedna z zasadniczych przyczyn zła.** Gdyby władze były żelazną ręką tłumiły od samego początku poczynania moskiewskich siepaczy — nie doszłoby niewątpliwie ani do zamachu w Warszawie, ani we Lwowie, ani do tak potwornych objawów, jak wyroki śmierci na sędziów Botwina, ani wreszcie do pogróżek pod adresem działaczy politycznych.

PPS ma w tej sprawie także część winy na sumieniu. **Nikt bowiem inny jak właśnie działacze tej partji tłumaczyli ciągle,** że walkę z komunizmem prowadzić trzeba na drodze ideowej, a **bez represji.**

Domagając się raz jeszcze żelaznej ręki wobec siewców przewrotu, teroru i anarchji, uważamy, że **powołane są do niej władze państwowe.** Wszyscy praworządni obyw. winni w władzom w dziele tym dopomagać. Sprawiedliwości na własną rękę wymierzać **sobie nie wolno,** bo toby tylko doprowadziło do **chaosu tak upragnionego przez bolszewików.** Głos mają organy wykonawcze władz państwowych, za którymi **musi stanąć karne i zdecydowane społeczeństwo.**

Wykrycie wielkiej drukarni komunistycznej we Lwowie

Ze Lwowa donoszą:

Onegdaj wykryto przy ulicy Poniatowskiego we Lwowie wielką tajną drukarnię komunistyczną. Policja otoczyła dom i zaskoczyła drukarnię przy pełnej pracy. Na miejscu zastano maszynę, tłoczącą odezwy antypaństwowe. Maszyna ta zdolna była do masowej produkcji. Znaleziono bardzo znaczną ilość druków, przygotowanych do ekspedycji. Na maszynie drukowano właśnie odezwę, apoteozującą czyn Botwina i jego osobę i wzywającą do przeszkodzenia rozprawom sądu doraźnego i wykonywaniu ekzekucyj.

Policja stwierdziła, że komuniści jeszcze przed dwoma dniami wysłali znaczne ilości egzemplarzy tej odezwy na prowincję, oraz próbowali rozplakatować ją we Lwowie.

Zachodzi przypuszczenie, że drukarnia należy do centralnego komitetu ukraińskiej organizacji komunistycznej.

Wczoraj odbyło się nareszcie otwarcie Mostu Poniatowskiego w Warszawie.

Z Warszawy telefonują:

Gr[illegible] się wzdłuż całej ulicy tłumy publiczności, zalewając wiadukt, aż do miejsca, w którem ustawił się korodon policji, przepuszczający zaproszonych gości.

Tuż przy wejściu na most poprzez całą jego szerokość lśniła biało-amarantowa wstęga oczekująca na cios, jaki zadadzą jej nożyczki prezydenta miasta.

Równocześnie z drugiej strony miasta wzdłuż ulicy Zieleniekckiej ustawili się prażanie długą kolumną, aż do wylotu mostu.

Sama uroczystość odbyła się według programu.

Już o godz. 10-ej na własnych nogach i na gumowych obręczach zdążali na uroczystość zaproszeni goście: członkowie Rządu, Magistrat, Rada Miejska, przedstawiciele ambasad i poselstw.

O kilkanaście metrów przed wejściem stanął na wiadukcie szereg udekorowanych tramwajów, które pierwsze przejść miały przez most.

Tuż przy wejściu prowizoryczna kapliczka polowa, po przeciwległej stronie również prowizoryczna estrada, na której rozsiadła się orkiestra policji pod batutą p. Sielskiego.

O godz. 11 z wieżyc mostowych zabrzmiała pobudka, poczem orkiestra odegrała szereg utworów.

W kwadrans później biskup polowy, **ksiądz Gall, stanął przy ołtarzu.**

Po mszy polowej od stopni ołtarza przemówił ks. biskup, w krótkich słowach [illegible] mostu, śląc błogosławieństwo dla zbożnej pracy.

Następnie otoczony przez kilkaset osób udał się ks. biskup Gall do wejścia na most, aby dokonać poświęcenia.

Zabrał głos prezydent miasta Jabłoński, podnosząc trudności, jakie miasto pokonać musiało i zaznaczając, że odbudowa pochłonęła 7[illegible] miljardów 128 miljonów 600 tysięcy marek i miljon 675 tysięcy 555 złotych 55 groszy.

P. prezydent obiecał wreszcie odbudowę drugiej połowy mostu.

Radny Hirszel mówił o znaczeniu mostu ks. Józefa i wogóle mostów dla Warszawy.

Przedstawiciel ministerjum robót publicznych, inż. Jakimowicz i następnie wiceminister kolei, inż. Eberhardt przemawiali w imieniu państwa. Ostatni zabrał głos kierownik odbudowy mostu inż. Plebiński.

Po skończonych przemówieniach prezydent Jabłoński przeciął wstęgę, w ten sposób otwierając oficjalnie most dla ruchu tramwajowego i samochodowego.

Większość obecnych zajęła miejsca w tramwajach, które około godziny 1-ej po południu ruszyły na Pragę, aby przez most Kierbedzia dotrzeć na plac Teatralny.

W chwilę potem wkroczyły na most tłumy publiczności.

Wykrycie organizacji komunistycznej na Wołyniu

Z Żytomierza szły dla wywrotowców rozkazy i pieniądze.

10 hersztów aresztowano.

Z Równa donoszą:

Władze policyjne pow. kostopolskiego na Wołyniu wpadły na trop wielkiej organizacji komunistycznej wśród młodzieży wiejskiej t. zw. „Komsomoł".

Główna kwatera agitatorów komunistycznych znajdowała się w miasteczku Bereźnem, odległem o 25 klm. od granicy polsko-sowieckiej.

Z odnalezionej korespondencji okazało się, że organizacja ta istniała tutaj od roku 1922 i przez cały czas pozostawała w ciągłym i ścisłym kontakcie z sowiecką Rosją.

Działalność prowadzona była na całym Wołyniu i Polesiu.

W ręce policji wpadło dotychczas 10 przywódców tej organizacji, a mianowicie: Biner, Elbert, Kac, Czarnota, Pinchasowicz, Szechet, Hendler, Liberman i Szpitryk.

Wszystkich komunistów osadzono w więzieniu w Równem.

Uroczyste zakończenie obozów wakacyjnych wyszkolenia wojskowego w Sulejowie.

W dniu wczorajszym zakończono przy współudziale przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych kurs wyszkolenia wojskowego w obozach letnich obok Sulejowa. Prócz zastępcy dowódcy O. K. Nr. IV generała Ledóchowskiego i szefa sztabu płk. szt. generalnego Iwanowskiego, następnie wiceprezydenta miasta Łodzi Groszkowskiego, wiceprezesa Rady Miejskiej Wolczyńskiego i szeregu innych osobistości, zgromadziło się licznie społeczeństwo okoliczne. Przykro raził brak przedstawiciela województwa.

O godz. 10 przed południem została odprawiona msza polowa. Następnie odbywało się zwiedzanie czterech obozów, pokazy, ćwiczenia pod kierownictwem sprężystego komendanta grupy obozów letnich majora Matuszka. Uroczystość zakończyła się późnym wieczorem pozostawiając u zebranych niezatarte wrażenie

Paryż rozwodową Mekką amerykańską.

Jak się Amerykanie rozwodzą?

Powód do rozwodu, jakiego jeszcze nie było!

Jak wiadomo, ilość rozwodów mnoży się w Ameryce zastraszająco. Małżeństwo uważane jest za jakiś poprostu przelotny epizod, nad którym interesowani przechodzą szybko do porządku dziennego. Ostatnio wśród bogatych kół amerykańskich zapanowała **moda wyjazdu do Paryża, celem przeprowadzania tam rozwodów.** Dziesiątki, a nawet setki amerykańskich małżeństw przeprowadzają swe procesy rozwodowe w stolicy nad Sekwanną.

Znany paryski adwokat i specjalista w sprawach rozwodowych Adrien de Pachmann, który posiada liczną klientelę amerykańską, opowiada w jednem z czasopism, interesujące szczegóły ze swej praktyki.

„Wprost trudno uwierzyć — powiada — z jaką łatwością i lekkomyślnością Amerykanie zawierają i zrywają małżeństwa. Bez zastanowienia się idą do ślubu i również mało rozmyślają nad rozwodom. Nigdy nie zdarzało mi się pośród moich klientów amerykańskich natrafić na złamane serce. Rzadko zdarza się, aby które z małżonków miało przy rozwodzie smutną minę. Przychodzą do mnie pełni nadziei jak do lekarza, który ma ich uwolnić od przykrego cierpienia, a skoro tylko podpiszą odpowiednie dokumenty, odchodzą weseli i swobodni śpiesząc zapewne do krawca, do modniarki, do kabaretów na Montmartre".

Słyszeliśmy już o różnych osobliwych powodach do rozwodów, ale po raz pierwszy chyba zdarza się, aby żona **chciała rozłączyć się z mężem dlatego, że nie chciała przemalować sobie włosów na inny kolor.**

Pewna kapryśna dama z San Francisco chorująca widocznie na manję estetyczną wniosła przeciwko swemu małżonkowi skargę rozwodową, ponieważ odmawiał **ufarbowania sobie włosów na kolor harmonizujący z barwami mebli i ścian mieszkania.**

Pisma amerykańskie donosząc o tym niezwykłym wypadku rozwodowym, nie dodają, w jakim kolorze było utrzymane mieszkanie owej wymagającej damy, jeżeli w **czerwonym lub fioletowym to trud zaiste dziwić się mężowi, że nie chciał spełnić życzenia żony.**

BELGJA A PAKT BEZPIECZEŃSTWA.

Wyjaśnienie jej stanowiska na podstawie głosów prasy belgijskiej.

Wiadumość o stanowisku Belgji w sprawie paktu bezpieczeństwa, wyrażonem w memorandum do rządu angielskiego, wywołała zdziwienie w warszawskich kołach politycznych. Zdziwienie to tłomaczy się poniekąd przyzwyczajeniem, wytworzonem i wzmocnionem przez pięcioletni okres, w którym polityka Francji i Belgji szły temi samemi drogami. Przywykliśmy uważać że Bruksela i Paryż muszą iść ręka w rękę, tembardziej, że kiedy na skutek zmiany większości parlamentarnej we Francji 11 maja 1924 r. polityka zagraniczna tego kraju uległa dość gwałtownemu przeobrażeniu, Belgja podążyła w ślad za swą zachodnią sojuszniczką.

Nie należy jednak wyolbrzymiać zmiany, jaką memorandum belgijskie zdaje się wykazywać w polityce zagranicznej rządu brukselskiego. P. Vandervelde kładzie nacisk przedewszyskiem na fakt, że ostatnia nota niemiecka stanowiła kompromis pomiędzy rządem a opinją publiczną, że pierwotne jej brzmienie było inne, a jedynie pod naciskiem prasy nacjonalistycznej p. Stresemann postanowił nadać odmienną nieco formę zewnętrzną stanowisku niemieckiemu w sprawie bezpieczeństwa. Stąd wniosek, że należy stosować wobec Niemiec metodę jaknajłagodniejszą, gryż w gruncie rzeczy stanowiska Niemiec i aljantów są rozbieżne tylko na pozór, gdyż rząd niemiecki nie ma zupełnej swobody działania, będąc do pewnego stopnia na łasce odruchów rozgoryczonej opinji publicznej.

Podkreślając, że Niemcy będą mogły dążyć do rewizji granic swych na podstawie art. 19 Ligi, p. Vandervelde powtarza tylko oświadczenie francuskich mężów stanu. W sprawie przywilejów w związku z art. 16 paktu p. Vandervelde trzyma się oświadczenia Rady Ligi z marca r. b. Jedyne restrykcje, jakie nota belgijska przynosi, dotyczą gwarancji Francji w ewentualnych traktatach arbitrażowych, niemiecko-polskim i niemiecko-czeskim oraz aljansu francusko-polskiego.

P. Vandervelde nie może zakwestjonować aljansu polsko-francuskiego, choćby dlatego, że Belgja zawarła we wrześniu 1920 r. układ defenzywny z Francją na tych samych zasadach.

Sięgając głębiej do istotnych przyczyn, które wpływają na stanowisko p. Vanderveldego, spostrzegamy, że **wciągnięcie Niemiec do Ligi jest jednym z głównych celów belgijskiego ministra spraw zagranicznych.** Widzi on możliwość rewizyj traktatów, ale tylko opierając się na par. 19 paktu Ligi, tj. o możności rewizji drogą prawną, aby nie zrażać rządu niemieckiego, dla którego, jak wiadomo, artykuł ten jest główną przynętą. Restrykcje co do gwarancji francuskiej zdają się mieć inne źródło; p. Vandervelde pragnie, aby kompetencje Ligi Narodów zostały rozszerzone w tym duchu, aby ona a nie kraje poszczególne miały prawo interwencji w zatargach międzynarodowych.

Widzimy zatem, że Belgja nie odbiega tak daleko, jakby się napozór wydawało od stanowiska Francji. Kieruje się ona w większej mierze wskazaniami doktryny, która dąży do osłabienia suwerenności członków Ligi na rzecz organizacji genewskiej.

J. S.

—:s:—

Nieprzyjaciel kobiet.



— Co powiedziałaś?
— Nic.
— Tak, wiem o tem, ale w jakie to tym razem ubrałaś słowa...

Atomy, które się widzi i słyszy.

W maleńkiem laboratorjum na Royal Society, które przez cały czas trwania wystawy w Wembley otwarte było i dostępne dla szerokich mas publiczności, wystawione są rzeczy wprost cudowne, odsłaniające częściowo tajemnicę Twórcy.

Tą cudowną rzeczą jest aparat, dzięki któremu można atomy nietylko widzieć, ale i słyszeć.

Do końca zeszłego wieku uczeni trwali w przekonaniu, że najdrobniejszą cząstką każdego ciała, pierwiastkiem z którego zbudowane jest wszystko, jest atom. Dopiero chemik australijski Rutherford, dowiódł na podstawie całego szeregu doświadczeń, że i atom nie jest pierwiastkiem, a ciałem złożonem o systemie planetarnym. W środku każdego atomu znajduje się jądro-słońce, dokoła którego kręcą się drobniuteńkie ciałka, nazwane przez Rutherforda elektronami. Ilość elektronów w danym atomie, oraz szybkość z jaką się obracają wokół jądra powoduje zasadnicze różnice między poszczególnymi atomami.

Laicy wiedzą o atomach tyle, że są one podstawowymi ciałami, z których zbudowana każda materja, nie wiedzą jednak o tem, że i atom został przez Rutherforda rozbity, że i on nie jest pramaterją.

Jeśliby ktoś z pośród dyletantów wstąpił przed paru laty do jakiegokolwiek laboratorjum i poprosił pracującego tam chemika, by mu pokazał atom, zostałby wyśmiany, dziś jednak, gdy zajdzie do laboratorium na Royal Society, może — wprawdzie, nie widzieć — ale za to słyszeć atom, za pomocą aparatu Wilsona.

Zasadniczo widzieć atomów nie można, choćby nawet przez najostrzejszy ultra mikroskop, a to z tego powodu, że atom jest krótszy, niż fale eteryczne.

Aparat Wilsona daje nam coś zupełnie innego. Jeśli się naprzykład wystrzeli w niebo rakietę, nie widać wtedy jej samej, lecz ślad świetlny, który po sobie zostawia. To samo mamy w aparacie Wilsona, gdzie atomy helu, wydzielające stale radjum, nie są widoczne, ale dzięki ciepłemu wirowaniu, widoczną się staje ich droga.

Nie na tem jednak koniec. W laboratorjum tem znajduje się jeszcze jeden cudowny aparat.

Każdy atom helu, od którego odrywają się drobne cząstki przypomina poczęści karabin maszynowy, gdyż odrywające się cząsteczki wydają pewien szum, nazwany hukiem. Otóż aparat ten, o którym wspominaliśmy wyżej ma specjalny rozgłośnik, dzięki któremu można wyraźnie słyszeć hałas wywoływany ruchem wirowym atomów.

Nowe to cudo XX wieku, jest świadectwem naszej wysokiej kultury, niestety jednak minimalna ilość ludzi interesuje się nowymi zdobyczami wiedzy, a liczba zwiedzających laboratorjum na Royal Society jest bardzo nikła.

M.

15-ty Poranek Muzyczny w Helenowie.

Stanowczo aura tegoroczna faworyzować postanowiła poranki muzyczne kosztem symfonicznych koncertów: Dzięki niej wszystkie ławki w pobliżu orkiestry były wczoraj doszczętnie zapełnione publicznością, która „endimanchée" pławiła się w słońcu i... w tęsknych tonach rosyjskiej muzyki.

„Kaprys włoski" Czajkowskiego grał na nerwach słuchaczy budząc swemi zmienne nastroje budzącemi melodjami różnobarwność uczuć — lirykę głęboką, zmysłową płochliwość, płomień szału, marzenie, pobudkę do czynu—wiadomo, jak kaprys i to włoski, południowy...

Misterna Czajkowskiego „Fantazja" z op. „Eugenjusz Oniegin", przeważnie smyczkowo-instrumentowana, przerywana przebojami wyższych tonów dętych brzmiała jednolicie niemal cichą, melancholji pełną skargą, jednak od czasu do czasu zjawiał się i chochlik, to znów zgiełk jakiś, chaos — niby burza szału i zapomnienia — jak w życiu.

Po raz trzeci w sezonie powtórzone „Szkice kaukaskie" Ippolitowa-Iwanowa nie znużyły jednak audytorjum, 3 orkiestralne drobiażdżki, finezyjne perełki koncertowe przykuły na miejscu mniej nawet na tony wrażliwych helenowskich spacerowiczów.

J. Saw.

Zjazd młodzieży katolickiej.

W sierpniu b. r. odbędzie się w Boulogne międzynarodowy zjazd katolickich związków studenckich zrzeszonych w organizacji p. n. „Pax Romana". Tematem obrad zjazdu będzie m. i. zagadnienie stosunku ruchu katolickiego młodzieży do nacjonalizmu, przytem powzięte będą uchwały o charakterze tak ogólno ideowym, jak i praktycznym. Prócz tego zjazd ma zainaugurować międzynarodową, solidarną współpracę związków katolickich.



O czem myśli prasa polska?

„Kurjer Poranny" słusznie protestuje przeciw próbom sprzymierzonych wciągnięcia Niemiec do Ligi Narodów. Ostatnie awantury rządu niemieckiego i Reichstagu z powodu wykonywania podpisanej przez obie strony umowy w sprawie wymiany optantów świadczą o tem, że wszystkie akty międzypaństwowe są dla nich i będą nadal „świstkiem papieru".

Należy tedy przedewszystkiem ustalić, że traktaty, konwencje, rozstrzygnięcia arbitrażowe uznane i podpisane przez obie strony — będą zawsze przy ich wykonywaniu przedstawiały się psychologji niemieckiej, jako gwałt, dokonany na narodzie niemieckim, jeżeli w czemkolwiek i pod jakimkolwiek względem nie dogadzają niemieckiej drażliwości i niemieckim uroszczeniom. Ustalenie tego nieuniknionego stanu rzeczy będzie niewątpliwie bardzo poouczającem dla zachodnich mężów stanu, zabierających się do powiązania z Paktem Bezpieczeństwa przyszłych konwencyj arbitrażowych pomiędzy Niemcami a ich wschodnimi sąsiadami. Państwo, które sobie postawiło za zasadę, aby nie wykonywać swoich zobowiązań międzynarodowych i aby przy każdym wypadku realizowania tych zobowiązań wrzeszczeć w niebogłosy, że jest obdzieranem ze skóry przez samowolę znęcających się nad niem rozbójników, jest państwem zupełnie niedojrzałem do współżycia międzynarodowego. Wprowadzenie takiego państwa do Stowarzyszenia Państw opartego na gruncie jaknajściślejszego poszanowania traktatów, jest równoznaczne z wpuszczeniem niedźwiedzia do składu porcelany.

—x—

„Echo Warszawskie" w mocnych słowach piętnuje perfidję i butę pruską.

Są ludzie na szerokim świecie, co wierzą w pokojowość Niemiec, co padają przed ich kulturą; niechby dokładnie przestudjowali teraz mowy tych posłów niemieckich: zaiste nie możnaby lepszego materjału dostarczyć naszym placówkom zagranicznym nad ten, jakiego dostarczył Reichstag, deliberując nad „niedolą" optantów.

W pyszałkowatości swojej i w zaufaniu w swoją „Grossmacht" myśleli Niemcy, że Polska nie skorzysta ze swego prawa: chcieli nam przeto pozostawić te tysiączne rzesze Niemców, by spełnili w razie czego **tę rolę, jaką spełniali Niemcy w 1914 roku w Rosji, Francji i Belgji!** I te paszcze pruskie zieją przeciw Polsce siarką nienawiści, kiedy armaty nie mogą ziać pociskami lub gazami trującymi. Żmije syczą i w szale swoim grożą opinją Europy. Kto to grozi? **Ci podpalacze kościołów w Belgji i Francji, ci mordercy ludzi niewinnych, kobiet i dzieci w czasie procesji Bożego Ciała lub nabożeństw wielkanocnych:** ci truciciele, co zatruwali studnie bakterjami cholery i tyfusu; ci mordercy niewinnych kobiet i ci kradnący wszelki dobytek, meble, srebra, lasy, czarnoziem nawet. Ci, co chcieli zdusić świat cały pod batem pruskim! Świat zapomniał już nieco o tych zbrodniach a przecież jeszcze cała Europa od nich krwawi się i mrze z dnia na dzień.

Taki hakatysta Bredt ma czelność wrzeszczeć w Reichstagu, że z Polską muszą się Niemcy „jeszcze liczyć przez kilka lat". I to się dzieje wtedy, kiedy „gwarantują" pokój Europie, kiedy skomlą, że są rozbrojone; kiedy łżą, że nie wywołali wojny... Te bezczelne głosy podnosi się w biały dzień wobec całego świata w parlamencie berlińskim!

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Eddie Polo był u mnie!...

Wywiad z najpopularniejszym artystą filmowym.

Bazylea, w sierpniu.

Wywiad! Dobrze wiecie, mili czytelnicy, jak on to zazwyczaj się odbywa. Zwykły, utarty już szablon! On wchodzi po schodach, lub wjeżdża windą. „Ona" podnosi się z fotelu w halli hotelowej, albo jest jeszcze zajęta — „Pani w kąpieli".

„Jej" głos rozbrzmiewa dokoła, „jej" uśmiech jest zwodniczy—wywiad się rozpoczyna. Potem „słodka czarodziejka" udziela kilka chwil miłej gawędy. Nawałnica pytań — odpowiedzi. Wywiad skończony. On... dziennikarz — ,wywiadowca" oczarowany, olśniony, opuszcza hotel.

Tym razem jednak było inaczej!

Siedziałem w towarzystwie przyjaciela przy jednym ze stolików w letniem „Casino". Za mną, sam, smutny, prawie że ponury — — „on!"

„Eddie Polo" — szepnął mi do ucha sąsiad.

— Podejdź do niego i powiedz mu, żeby mi się przedstawił. Nie rób takiego głupiego wyrazu twarzy! Wymaga tego mój zawód i dlatego mogę prosić do mego stolika tylu panów, ilu tylko sobie życzę.

W chwilkę potem stał on już obok mnie, wysmukły ciemny brunet, z melancholicznym uśmiechem na ustach i ognistemi, ale nieco przymglonemi oczami urodzonego Włocha. Gdy usiadł obok mnie, objaśniłem mu:

— Oczekuję pana jutro rano u mnie w mieszkaniu! Proszę nie dziwić się moim słowom, gdyż jeśli pan nie udzieli mi wywiadu, spotka to pana niezawodnie w Berlinie lub Wiedniu, dokąd, jak słyszałem, w najbliższych dniach pan się wybiera. Wiadomo bowiem, że jest pan bezsprzecznie najsłynniejszym i pierwszym cowboy'em na całym świecie.

W ten sposób gawedziliśmy ze sobą przeszło trzy godziny. Nie, gawędzeniem nie można tego nazwać — on spowiadał się przede mną, roztoczył przed oczami mojemi obraz całego swego życia, życia ciężkiego, romantycznego, pełnego sławy

Występował w cyrku. Życie to jednak prędko go zmęczyło. Powędrował do Kalifornji. Do wytwórni „Universal". Przedsiębiorstwo to posiadało wówczas dwa wielkie oddziały. Jeden dla komicznych, drugi dla poważnych filmów. Udał się więc do dyrektora i oświadczył: „Chciałbym tworzyć obrazy"! Usłyszał na to następującą odpowiedź p. Sterna, szwagra Laemmle'a, prezesa „Universalu", który prowadził „oddział komiczny": „A cóż pan potrafi"? — Eddie Polo naiwnie odparł: „Nie wiem, sam muszę przedtem zobaczyć".

Stern rzekł: „Jeśli pan pozwoli, wypróbuję pana — zaryzykuję. Proszę położyć się do łóżka. Bomba wpada do pokoju. Pan robi skok!" Operator „kręci"; Polo robi niebywały trick akrobatyczny, skacząc zręcznie z pierwszego na czwarte łóżko! „Doskonale! Otrzymywać będzie pan 3 dolary dziennie"! Następnego dnia w tymże samym filmie Eddie pokazał jeszcze lepsze sztuczki i wywołał miłe zdziwienie. „Otrzyma pan 5 dolarów dziennie"! — Trzeciego dnia: (pamiętać należy o tem, że był on wynalazcą, „Stwórcą' filmów sensacyjnych) „50 dolarów tygodniowo będzie pan otrzymywać"! „Nie"! odpowiada Eddie spokojnie, „chcę nadal tylko 5 dolarów dziennie pobierać!" I ze skakuje z wysokości 110 metrów do wody. Wszystkie wytwórnie amerykańskie zaczęły odtąd baczną uwagę na niego zwracać.

W dalszym ciągu rozmowy mówiliśmy również o Laemmle'u. Spytałem: „Czy to prawda, co o nim opowiadają, że nie lubi, gdy kto zarabia pieniądze"?

Laemmle — to sentymentalny punkt w życiu Eddie Pola. Broni go, jak najlepszego przyjaciela.

Laemmle jest dobry! „Laemmle był dla mnie drugim ojcem, a postępował ze mną jak z własnym synem! Niema delikatniejszego człowieka od Laemmle'a. „Ale" ciągnął on dalej, — a ja słuchałem uważnie, gdyż dla nas niedyskretnych dziennikarzy, to „ale" jest najważniejsze — „ale on jest otoczony cały swą wstrętną rodziną, nieskończenie wielką ilością b. niesympatycznych krewnych. Niestety!. Gdy Rai odszedł, Julius Stern, jego szwagier, został generalnym dyrektorem". Stern pracował też samodzielnie i chciał koniecznie Pola w swoim zespole posiadać. Polo natomiast, wierny Laemmle'owi, chciał u tego ostatniego pozostać. Konflikt wybuchnął. Laemmle zawezwał Eddie Pola do New-Yorku, chcąc z nim nowy kontrakt podpisać, ale wówczas oświadczył Stern: „Nie chce pan ze mną pracować? Dobrze! Ale pamiętaj pan o tem, że jestem teraz również generalnym dyrektorem! Teraz będzie panu inaczej i u Laemmle'a! I rzeczywiście było odtąd inaczej! Szalenie nieprzyjemnie. Narzucano mu scenarjusze. Złe były te manuskrypty. Polo ostrzegał, nic to nie pomagało, musiał nadal "kręcić". Gdy film, po wielu trudach był gotowy, Stern oznajmiał: „Zły! Zmienić!" I Polo, nolens-volens, musiał naświetlać obraz od początku, dokładać pieniędzy z własnych funduszów.

Takie oto konflikty powtarzały się bezustannie, aż wreszcie Eddie Polo, który sam jeden w wytwórni pracował, gdy „Universalowi" dwukrotnie nie najlepiej się powodziło, opuścił „Universal", w którym zarobił jeden miljon, a któremu przysporzył dziesiątki a nawet setki miljonów dochodu.

A Laemmle, człowiek któremu Eddie był wdzięczny, człowiek, którego uwielbiał i czcił, wyłajał go jeszcze, posądzając go niesłusznie.

„Nie jest więc pan w swoim zawodzie szczęśliwy"? — zapytałem. A wówczas twarz jego znów się zasmuciła, cały swój humor ponownie stracił.

Nie jest więc Eddie Polo szczęśliwy? Nie!!

Ep.

—:-:—

Wymiar sprawiedliwości dla obcokrajowców.

Zdarza się dość często, iż cudzoziemcy stający we Francji przed sądem pokoju i oskarżeni o błahe przewinienienia nawet sądzeni są bez udziału tłomacza i adwokata.

Wielu z pośród nich nie zna zupełnie francuskiego, nie rozumie ani słowa z oskarżenia i z treści rozprawy i nie jest w stanie rzec ani słowa w swej obronie.

Uważając, iż taki stan rzeczy nie może być tolerowany ze względu na przysługujące każdemu prawo do korzystania z obrony, francuska Liga Praw Człowieka wystąpiła, do ministra sprawiedliwości, z żądaniem uzupełnienia istniejących przepisów jurysdykcji artykułem dodatkowym, orzekającym, iż żaden cudzoziemiec nie może być sądzony bez interwencji tłomacza lub adwokata.

Interwencja Ligi Praw Człowieka interesuje w wysokim stopniu emigrantów-polaków, którzy w liczbie, kilkuset tysięcy zamieszkują departamenty północne Francji i przeważnie nie posiadają dostatecznej znajomości języka francuskiego. Obrona prawna i pomoc tłomacza przyczyniłyby się w dużym stopniu do załagodzenia wydarzających się zatargów i sporów przed kratkami sądowemi, gdzie znajomość języka rozstrzyga często o wyniku sprawy.

——o——

Oni nie skarżą się na stagnację.

(w) Z mieszkania Karoliny Gadzik, zamieszkałej przy ul. Rzgowskiej 47, niewykryci dotąd sprawcy skradli rzeczy na sumę kilkuset złotych.

* * *

Birskiemu Piotrowi, mieszkańcowi wsi Rębów, powiatu Sieradzkiego, skradziono w tramwaju nr. 5, portfel, zawierający 400 złotych gotówki oraz dowody osobiste i wartościowe papiery.

* * *

Z materjałów wydziału budowlanego Magistratu m. Łodzi, leżących na szosie Konstantynowskiej, gdzie przeprowadzano pracę, skradziono ubiegłej nocy 2 role drutu kolczastego, przedstawiające wartość dwustu złotych.

Powiadomiona o kradzieży policja wszczęła energiczne poszukiwania.

Amator „Dobermana".

(u) Brudzikowskiemu Michałowi, zamieszkałemu przy ul. Kilińskiego 127 nieznany dotąd sprawca skradł psa rasy ,Doberman", którego wartość pan B. oblicza na sumę 300 złotych.

Powiadomiony o kradzieży VIII komisarjat wszczął dochodzenie.

Obiecujący synalek.

(x) W dniu wczorajszym do X komisarjatu P. P. zgłosił się Marcin Wróbel, zamieszkały przy ul. Radwańskiej 24 i zameldował o kradzieży, dokonanej przez jego syna, 17-letniego Leona.

Leonek, wykorzystując nieobecność rodziców w domu, skradł przed kilku tygodniami obrączkę złotą, oraz inne wartościowe rzeczy ogólnej wartości kilkuset złotych.

Dokonawszy kradzieży, rzeczy spieniężył, poczem zbiegł do Warszawy.

Przed kilku dniami Leoś wrócił z „wycieczki", co widząc ojciec przyszedł do komisarjatu i prosił o aresztowanie i osadzenie syna w domu poprawy.

Popełnił kradzież na dachu.

(u) Lewkowiczowi Abramowi, właścicielowi posesji przy ul. Sienkiewicza 52, skradziono z dachu blachę cynkową na sumę 400 złotych.

W związku z powyższą kradzieżą aresztowano Krajewskiego Kazimierza i Władysława Wasiaka, zamieszkałych przy ul. Sienkiewicza 40.

Pomysłowych złodziei osadzono w areszcie VIII komisarjatu P P. sprawę przekazując na drogę sądową.



BINET - VALMER.

Zaufanie.

Umarła pewnego pochmurnego i dżdżystego listopadowego wieczoru. Lorέze przysłał po mnie, nie mogąc pozostawać sam z jej zwłokami w mieszkaniu.

Przywitał mnie łkaniem serdecznem. Nie rozumiał, dlaczego tak się stało i powtarzał bezradnie z nieopisaną boleścią w głosie:

— To straszna, straszna niesprawiedliwość!

Tak, on zalewał się łzami. A ja nie uroniłem ani jednej, jakkolwiek cierpiałem niemniej od niego. Nie miałem odwagi zapłakać. Wierzajcie mi, niską i podłą jest rola kochanka... żony przyjaciela, ale stokroć podlejszem jest jego położenie... przy jej trumnie. Gdy Lorέze klęcząc, mówił do zimnych mar, przypominał drobne, tkliwe fragmenty ich krótkiego wspólnego pożycia, ponad bólem moim górę brał dojmujacy wstyd, rozpaczliwy wyrzut, żem kradł przyjacielowi najserdeczniejszemu okruchy nietrwałego, przemijającego szczęścia.

Póki życia nie zapomnę wrażenia tej nocy. Paulina leżała na łóżku w białej, długiej sukience. Wiązanka kwiatów tuliła się do jej nóżek. U węgłowia płonęły dwie świece, światło padało na bladą, spokojną, jakby niewinną twarzyczkę, na jasne, złotawe pasma wijących się nad czołem włosów.

Siedziałem i słuchałem bezradnie spazmatycznego płaczu. Wreszcie Jacques Lorέze wstał i zbliżywszy się do mnie szepnął z prośbą w głosie:

— Będziemy razem przy niej czuwali.

Daremnie szukałem pozoru, aby uniknąć tej męczarni. Zauważył moje drżenie.

— Idź do buduarku — znasz drogę? — i ogrzej się przy kominku, tylko zaklinam cię, nie zostawiaj mię samego. Nie odchodź. Odpowiedziałem, że mi nie jest zimno. Usiedliśmy. Zaczął mi szczegółowo opisywać jej agonję. Wiłem się w torturach. Ale nie koniec na tem.

Po pewnymc zasie wstał, podszedł do jej biureczka i zaczął gorączkowo przeglądać papiery. Szepnąłem mimowoli:

— Co ty robisz?...

Milczał, a mnie ogarnął strach, śmiertelny, niesamowity strach.

— Czy Paulinka zniszczyła moje listy? Czy zdążyła i... czy miała odwagę? Tak mię przecież kochała...

Jacques Lorέze wyprostował się, trzymajac w reku duża i gruba koperte i podszedłszy do mnie, pokazał mi ją. Przeczytałem ręką Paulinki dużemi literami skreślone wyrazy:

— Spalić, na wypadek mojej śmierci.

I. Lorέze opowiedział mi, że żona pewnego dnia wymogła na nim przysięgę, by natychmiast po jej zgonie zniszczył tę kopertę nietkniętą, zawierającą pewną tajemnice przyjaciółki i dodał:

— Zostań tu. Pójdę do buduarku i rzucę ją w ogień.

Nie wątpiłem ani chwili o pochodzeniu tych listów. W okresie najgorętszym mojej ku Paulinie skłonności nie mogłem się oprzeć jakiejś niepokonanej potrzebie wylewania mych uczuć na papier. Co się stanie, jeśli Jacques przed spaleniem zapragnie wniknąć w ich treść? W obłąkańczej trwodze oddawałem się beznadziejnej rozpaczy i czatowałem jak zając ogarami szczuty na powrót Jacques'a. Gdy wrócił, czułem, że byłem bielszy i bardziej lodowaty od śmiertelnych szczątków Pauliny. Nie śmiałem spojrzeć w oczy przyjacielowi, któremu przyznawałem bezwzględne prawo zgładzenia mię ze świata jak bestję szkodliwą.

Ale on minął moje krzesło i nieruchomo stanął koło poręczy łóżka, plecami zwrócony do mnie. Wyjąkałem:

— Jeśli pozwolisz, Jacques, pójdę ogrzać się przy kominku.

Nie ruszył się, tylko skinął mi głową.

Wszedłem do buduarku. Na kominku jasnym płomieniem gorzało bierwion kilka. Z grubego papieru koperta wpół już zwęglona tkwiła pośrodku, pęknieta: Nachyliłem się i zdołałem jeszcze odczytać kilka wierszy. Wielki Boże! Nie **mój** był charakter pisma. Ktoś inny, skreślił te pełne miłości ekstazy słowa, które ogniu wykradłem! Ktoś, kogo Paulina więcej niż mnie kochała, skoro jego listy — nie moje — przechowywała. Nazwisko jego! zapragnąłem wiedzieć jego nazwisko! Poparzyłem sobie palce rozrywając ogarniete płomieniem arkusiki i szukajac, szukając bezprzytomnie podpisu. Ale naprόżno. Zawyłem z wściekłości i nienawiści tłumiąc pięściami głos. Później wybuchnąłem łkaniem. Zorjentowałem sie w końcu, że muszę wrócić do Jacques'a, zebrałem wszystkie siły — przezwyciężyłem się.

Zastałem go klęczacego przy łóżku i wpatrzonego w Pauline, która uśmiechała się do męża, tym zagadkowym uśmiechem umarłych, w którym niejednokrotnie wiecej jest ironji niż przypuszczamy.

— Spójrz, jaka ona śliczna — szepnął Jacques.

I z kolei on uśmiechnął się do niej.

— Jest szczęśliwa... szepnął ze czcią całował jej ręce.

Wielu, wielu, ach, bardzo wielu wśród nas zatraciło pojęcie dobra i zła i brna przez życie bylejak. Inni natomiast, nieliczni, wybrańcy — unikaty, idą przez to skażone życie nieskazitelnie, śnieżnobiali, nie widząc zła wokoło, albowiem nie ima się brud ich czystej duszy.

Tłum. J. Saw

—·—:—:—:—

Krateczki sądowe.



Pechowy wielbiciel sportu.

Awantura w cyrku.

Któryż z was, łodzianie, nie widział walk francuskich w cyrku Cinisellego? Kto z was nie oczekiwał z zapartym odde chem wyniku zmagań się półnagich atle tów? Kto nie entuzjazmował się podwójnemi nelsonami Pineckiego? W owej dobie Łódź złożyła dowód niezbity, iż posiada dla stalowych bicepsów kult niemal religijny.

Objaw to nader pocieszający: idziemy w ślady starożytnych: mens sana in corpore sano — zdrowe cielę w zdrowem cie le———.

Nikt jednakowoż nie wykazał tak gorącego entuzjazmu dla zapasów atletycznych, jak pan Stanisław Rubinsztajn, dyrektor międzynarodowego towarzystwa przewozowego Intrag. Publiczność cyrkowa uczucia swe objawiała zwykle tupaniem, gwizdaniem i wydawaniem innych odgłosów, pan Rubinsztajn jednak wystąpieniem swem uczynił efekt niebywały.

Przenieśmy się na chwilę do cyrku.

Na arenie rozgrywa się walka decydująca pomiędzy dwooma siłaczami — fawo rytami tłumu, który z zapartym oddechem przypatruje się widowisku. W osta tecznym jednak momencie, gdy ma właś nie nastąpić rozstrzygnięcie, arbiter rozdziela zapaśników. Albowiem wybiła pół nocna godzina policyjna.

Nagle wśród ciszy, która zapanowała po oznajmieniu tego na sali rozległ się czyjś głos donośny i zdenerwowany.

— To jest bujda, proszę panów! to kombinacja! Zapaśnicy są przekupieni, policja także!

Znajdujący się w pobliżu krzyczącego w ten sposób osobnika referent wojewódz twa p. Chrempiński zwrócił się do policji z żądaniem, by pociągnąć go do odpowie dzialności. A gdy żądaniu temu stało się zadość, okazało się, iż pomstującym na policję panem jest Stanisław Rubinsztajn, gorący zwolennik spraw atletycznych.

Otóż pan ten założył się z jakimś jegomościem o grubszą sumę, iż walkę wygra jeden z zapaśników, cieszący się szczególną sympatją dyrektora od Intragu! W naj wyższem napięciu wyczekiwał rezultatu, a tu bęc! wlazła w paradę godzina policyjna! Tego nie mógł znieść bojoętnie pan cyjna! Tego nie mógł znieść obojętnie pan że Jago zwycięży! już czuł pieniądze w kieszeni, a tu — — —

W najwyższem tedy zdenerwowaniu jął złorzeczyć tym, którzy przyczynili się do uczynienia mu zawodu.

W dniu 7 b. m. pechowy wielbiciel sportu stanął przed sądem pokoju 3 okręgu p. Knapikiem.

Sprawy bronić miał właściwie adw. Fichna, nieszczęściem jednak dla oskarżonego wyjechał. Pan Rubinsztajn prosił z tego tytułu o odroczenie sprawy, sąd jednak prośby tej nie uwzględnił.

Gorzkie chwile przeżywał pan dyrektor. Musiał wysłuchać zeznań świadków: kap. Dunikowskiego, przodownika 6-ego komisarjatu Wróbla oraz p. referenta Chrempińskiego, którego zeznania były raczej druzgocącą mową prokuratorską.

Oskarżony do winy przyznał się, tłumacząc się silnem zdenerwowaniem w chwili, gdy ujrzał, iż nadzieje jego na wy graną zawiodły.

Sędzia skazał pana dyrektora na 100 zł grzywny, wzgl. 7 dni aresztu.

Sza—wicz.

—:—:—:—:—

Konkurent panny Geni.

Skradł pierścionek i „zwiał“ do Piotrkowa.

(n) Która z panienek w dzisiejszych czasach niema narzeczonego?

Jeśli zaś która nie może się poszczycić narzeczonym, to posiada kochanka, w najgorszym zaś razie adoratora.

Więc też nic dziwnego że panna Genowefa Szczelińska, zamieszkała przy ulicy Nowo-Cegielnianej 29, wzorem swych przyjaciółek chciała też mieć... narzeczonego.

Niedługo na to czekała.

Pewnego dnia poznała w towarzystwie, ładnego i sympatycznego chłopca, nazwiskiem Wańszczak, mieszkańca Piotrkowa.

Od chwili poznania Genia i Wacuś przypadli sobie do gustu.

Wacuś też szanował pannę Genię, będąc gotowym do spełnienia każdego jej życzenia.

Widząc taki stan rzeczy Genia zaufała mu we wszystkiem.

Po kilku tygodniach znajomości „Wacuś“ zdobył się na stanowczy krok... pożyczenia od naiwnej dziewczyny kilkunastu złotych.

Po otrzymaniu pieniędzy Wacuś był w nadzwyczajnym humorze, śmiał się, dowcipkował, a nawet zaczął postękiwać o swym zamiarze pobrania się z Genią.

Po upływie znowu kilku dni, „Wacuś“ wziął od niej pierścionek, chcąc go niby przymierzyć, a co najdziwniejsze zapomniał go zwrócić.

Nosił więc „Wacuś“ pierścionek Geni do czasu, aż pewnego dnia wyniósł się cichaczem do swego rodzinnego grodu aby więcej nie powrócić.

Dziewczyna nie widząc swego pseudo-narzeczonego, a w rzeczywistości oszusta, doniosła o wszystkiem policji, która zajęła się odszukaniem pomysłowego „Wacusia“.

Dzień w Łodzi.



Chciało się mu handlować

(x) W dniu wczorajszym policja VII komisarjatu P. P. wykryła w mieszkaniu Aleksandra Witczaka dozorcy domu przy ul. 28 pułku Strz. Kan. 55, potajemną sprzedaż papierosów.

W czasie przeprowadzania rewizji skonfiskowano 3500 papierosów niemieckich, które skonfiskowano i wraz z odpowiednim protokułem przesłano władzom sądowym.

Witczaka pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

—:-:—

Bezdomna Stasia.

(u) Wczorajszej nocy posterunkowy IX komisarjatu P. P., będąc w obchodzie zauważył leżącą w polu kobietę. Funkcjonarjusz, podszedłszy do nieznajomej, stwierdził, iż śpi ona, wobec czego zbudził smacznie śpiącą kobietę i odprowadził do powyższego komisarjatu.

W komisarjacie ustalono, że nieznajomą jest 20-letnia Stanisława Opalińska, bez stałego miejsca zamieszkania, którą odesłano do Zbiorni Miejskiej.

—— -·——

Zamach samobójczy.

(x) W dniu wczorajszym usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy esencji octowej, Aniela Kokietek, zamieszkała przy ul. Engla 6.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł denatkę do szpitala św. Józefa w stanie osłabionym.

Przyczyny tragicznego kroku narazie nie ustalono.

Pokłosie głodu.

(u) Onegdaj przy zbiegu ulic Przejazd i Piotrkowskiej padła z osłabienia 30-letnia Józefa Owczarek, zamieszkała przy ul. Nawrot 61.

Zawezwane pogotowie odwiozło Owczarkową do Zbiorni Miejskiej.

Pożar.

(r) W domu przy ul. Srebrzyńskiej 7, należącym do Marji Kłodkowskiej, wybuchł onegdaj pożar.

Ogień powstał od wadliwie urządzonego przewodu kominowego wskutek czego zapaliły się belki, znajdujące się pod klatką schodową.

Pożar zlokalizowali domownicy przed przybyciem straży ogniowej.

Straty niewielkie.

Kochliwa Wandzia.

(x) W dniu wczorajszym do XII komisarjatu P. P. sprowadzono Wiśniewskiego Feliksa oraz Wandę Rudnicką bez stałego miejsca zamieszkania, za uprawianie nierządu w bramie domu przy ul. Nowo-Krótkiej 16.

Kochliwą parkę, po przeprowadzonem dochodzeniu zwolniono, sprawę kierując na drogę sądową.

RONIL NYLG. 20)

Dlaczego?

— Więc nie przyjdzie. Jak spędziłaś dzień dzisiejszy?

Zara znowu się uspokoiła.

— Jestem zupełnie zadowolona z tej rodziny, którą wybrałeś dla Mirka. Odwiozę go tam jutro. Ubranka, które mi kazałeś zamówić dla niego, przyślą jutro rano. Spodziewam się i wierzę, że będzie się tam czuł dobrze. Chłopak ma bardzo delikatną i czułą naturę i odznacza się nieprzeciętnym talentem. Gdyby tylko mógł się poprawić fizycznie... może się to uda tutaj, w tym spokojnym klimacie.

— Nie będziemy się zastanawiali nad naturą twego brata — przerwał jej Markrute ozięble. — Dotrzymam dokładnie moich zobowiązań, to jest wszystko, co możesz odemnie oczekiwać. Mówmy teraz o tobie samej. Pozwoliłem sobie kazać ci posłać kilka futer na górę do twego pokoju Podróż będzie dosyć zimna, ochronisz się więc przed zaziębieniem na burzliwem morzu. Proszę cię wybierz, co ci odpowiada i pamiętaj, że mojem życzeniem jest, abyś się zaopatrzyła we wszystko najlepsze, co tylko możesz otrzymać w Paryżu. Przyjmiesz sobie także dobrą pokojówkę.

Schyliła głowę, jakby przyjęła jakiś rozkaz do wiadomości, ale nie podziękowała.

— Nie daję ci żadnych rad, co masz kupić, — ciągnął po chwili dalej, — twój własny smak i upodobanie wszystko ci podyktują. Wiem, że póki żył twój mąż, ubierałaś się doskonale... znasz więc dobrze te miejsca, gdzie można się dobrze ubrać i wyekwipować. Bądź jednak łaskawą i nie zapominaj, że daję ci nieograniczone środki do wypełnienia moich życzeń pod warunkiem, że nie będzie z nich korzystać Sykypri. Nasz układ dotyczy dziecka, zaś ojciec nie jest nim wcale objęty.

Zara nic nie odpowiedziała. Przypuszczała, że jej wuj tak postawi kwestję, ale w danej chwili dobro Mirka była na pierwszym planie. Oszczędzając, mógł Mimo związać koniec z końcem, jeżeli nie będzie miał przy sobie Mirka.

— Czy mogę polegać na tem, że posiadam twoje słowo honoru pod tym względem? — zapytał wuj znowu.

— Znasz mnie przecież — odparła — i wiesz, czy moje słowo jest konieczne, ale jeżeli to ci sprawia satysfakcję, to ci je daję.

— Dobrze, więc wszystko jest w porządku i spodziewam się, że wyjdzie to nam na szczęście obojgu.

— Szczęście- — odparła gorzko; — kto był kiedykolwiek szczęśliwym?

XI ROZDZIAŁ.

Następne trzy tygodnie minęły wśród rosnącego niepokoju lorda Tankreda. Miał dużo do roboty: Wrayth trzeba było odremontować, albowiem przez kilka lat nikt tam nie mieszkał. Chciał, aby Zara sama wybrała swe pokoje i zadecydowała o ich urządzeniu. Jednak duże sale ze wspaniałemi dywanami i gobelinami, oraz galerja portretów przodków miały pozostać nieruszone.

Cieszyła go myśl, że znowu w starym zamku zamieszka i widział też radość okolicznych wieśniaków i swoje starej służby. Chodził po Wrayth i marzył. Kiedyś będzie może miał syna, który to wszystko po nim odziedziczy. Każdy mały lasek i zielona łączka nabierała w jego oczach specjalnego zabarwienia na wspomnienie o tem. Także wieczorami, gdy po całodziennej pracy i bieganinie, spoczywał w fotelu swego gabinetu i patrzył w ogień kominka... marzył.

Chciał pojechać z Zarą do Paryża i tam spędzić pierwsze dni po ślubie. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że nie będzie to łatwa przeprawa z żoną, która ślub uważa za przykrą konieczność.

Gdy się już nieco do siebie przyzwyczają, pojadą w końcu tygodnia do Montfitchet, gdzie zaprezentuje swą młodą żonę całej zebranej u księcia rodzinie. Nagle przyszło mu na myśl, że tam będzie także Laura. Biedna Laura, zachowała się bardzo pięknie i napisała doń bardzo serdeczny list z powinszowaniami. Nie przypuszczał, aby się mogła zdobyć na to. Pomyślał o niej teraz z rzewnością, na którą w rzeczywistości wcale nie zasługiwała.

Gdy te odwiedziny dobiegną końca, uda się razem z Zarą do Wrayth. W żywych barwach malował sobie obraz jej na tle romantycznego otoczenia i swe wysiłki zdobycia jej miłości. A jeżeli mu się to uda... — tu zamykał oczy, wołał swego buldoga i głaskał jego pomarszczony łeb.

Podczas swego pobytu w Paryżu Zara była o wiele spokojniejsza, niż zazwyczaj Mirko nie czynił żadnych nieprzewidzianych trudności przy wywiezieniu go do Bournemouth. Gdy tam przyjechali, słońce świeciło tak jasno, że nawet jej nastroje uległy radosnej podniecie promieni. Pani Morley, żona lekarza wzięła zaraz Mirka do siebie, pieściła go i wypytywała o jego skrzypce. Doktór zbadał jego płuca i powiedział, że napewno się poprawią w świeżem powietrzu, jeżeli chłopiec będzie troskliwie pielęgnowany i chroniony przed zaziębieniem.

Rozstanie się z Mimem było ciężkie. Uczynili to w jego pokoju przy ulicy Neville. Zara wolała uniknąć sceny pożegnalnej na dworcu kolejowym. Ojciec i syn wycałowali się, popłakali trochę; Mimo obiecał że niedługo odwiedzi Mirka. W końcu udało się Zarze odjechać na dworzec.

Nastąpiła druga przykra scena pożegnalna, kiedy sama miała odjechać z Bournemouth. Mirko próbował opanować swe wzruszenie, ale widok jego biednej, ułomnej postaci, stojącej w oknie, wycisnął z jej oczu łzy.

Umówiła się z panią Morley, że napisze jej ilekroć Mirko będzie grywał „Chanson triste“. Przyjedzie go wówczas odwiedzić, albowiem odgrywanie przezeń tego utworu było zawsze nieomylnym znakiem jego przygnębionego nastroju. Gdy pani Morley ją zapytała, dokąd ma posyłać listy do niej Zara nagle stała się sztywną i formalną i odpowiedziała, że prosi o przysyłanie ich pod adresem swego wuja w parku Lane z napisem, aby je natychmiast jej dostawiono.

(c. d. n.)



Ł.K.S.—Ł.T.S.G. 3:2 (1:1).

Zawody powyższych drużyn, będące zwykle jednem z najciekawszych spotkań sezonu, nie wypadły wczoraj zbyt interesująco.

ŁTSG zawiodło pokładane w nim nadzieje, dowodząc jedynie, iż daleko jeszcze do gry jaką wykazał, nawet mocno osłabiony rezerwami ŁKS.

Na meczu wczorajszym widocznem było w całej pełni, iż ŁKS nie prędko da sobie wydrzeć pierwszeństwo w Łodzi. Mimo, iż pierwsza drużyna zmieniła ostatnio poważnie swe oblicze, odmładzając wszystkie linje jest ŁKS i nadal bezsprzecznie najsilniejszą drużyną w naszem mieście.

ŁTSG wystąpił w pełnym składzie. z Wujasem na środku ataku.

Najlepszą częścią drużyny była tym razem linja pomocy. Wolfangel i wyrabiający się z każdego meczu Sykuła tworzą parę pewnych skrajnych pomocników. Wieliszek na środku bardzo pracowity, nie wykazał jednakże, nawet w minimalnej części swych umiejętności.

W napadzie najlepszy Herbstreich na łączniku, nie miał jednak partnera, któryby mu odpowiednie piłki wyszukiwał. Fiszer na lewym łączniku, poza zdobyciem jednej bramki, nic nie zdziałał. Widocznie jego ładna gra z Unionem była jedynie przejściową.

Wujas, który po dłuższej przerwie objął znów kierownictwo atakiem bardzo słaby. Ani nie wysyłał łączników w bój, ani też sam nie strzelał. Wzdragał się wprost przed zrobieniem bramki, nie strzelając z kilku metrów.

Również o skrzydłowych trudno coś dobrego powiedzieć. Pogodziński, prócz znanej już dobrze ordynarnej gry, nie wniósł do gry nic nowego. Stale natomiast faulował Kowalskiego, który sprowokowany odpłacał mu pięknem za nadobne. Sędzia oczywiście niczego nie widział!

Francman przyniósł drużynie mało pożytku. Nie wiem czy był on źle usposobiony, czy też na skutek znakomitej gry Jasińskiego, który go formalnie niedopuszczał do głosu, gracz ten nie oddał jednej zdatnej do zużytkowania piłki.

Obrona Milde!! i Wildner dość dobra, choć pierwszy zapowiadał się początkowo lepiej. Pilc w bramce nie miał zbyt wielkiego pola do popisu, nie spisał się jednak najlepiej. Przy drugiej bramce strzelonej przez ŁKS. winien on stanowczo interwenjować.

ŁKS wystąpił bez Trzmiela i Durki, których zastąpili Ligocki i Broski.

Cała drużyna grała z dawno niewidzianą u niej ambicją i zapałem, które też uwieńczone zostały zwycięstwem.

Z drużyny nikt specjalnie nie wybijał się, nie było też słabych jednostek. Najlepszymi w ataku okazali się znów Cichecki z Jańczykiem. Pierwszy przez swój bieg i wspaniałe centry, drugi zaś swą pracowitością i zacięciem przyczynili się w znacznej mierze do uzyskania zwycięstwa.

Radomski dowiódł, iż jego bomby można jedynie porównać z takowemi Rejmana I. Szkoda tylko, iż są one nie celne. a ich „autor" nie ustępuje też Rejmanowi pod względem ociężałości.

Miller pozbawiony znakomicie zgranego z nim Durki, starał sie więcej współpracować z trójką środkową, grając przy tem wcale ładnie. Bramka zdobyta przez tego gracza z około dwudziestu metrów była faktycznie wspaniała.

Grający na prawem skrzydle. w zastępstwie Durki, Juniorek Brzeski, mający już za sobą rozegrany poprzednio mecz w trzeciej drużynie, nie zawiódł. Jego zaletą było to. iż nie przetrzymywał piłki. lecz ją natychmiast oddawał.

W pomocy najlepszy Jasiński, grający bodajże jeden z najlepszych swych meczów. Dwaj pozostali Kowalski i rezerwowy Ligocki nadzwyczaj pracowici. Pierwszy jednak zupełnie niepotrzebnie reagował na prowokacje Pogodzińskiego. Trzeba go lepiej było pozostawić w spokoju.

Cyll słaby do przerwy stanowił po pauzie wraz z Kowalczykiem znakomitą parę, stanowiącą dla przeciwnika mur nie do zdobycia.

Szalewicz w bramce dobry.

Osobny artykuł należałoby poświęcić sędziemu p. Fiedlerowi, prowadzącemu zawody wprost skandalicznie. Jego nieorjentowanie się w sytuacjach spalonych i nieodgwizdywanie rąk i fauli, mających miejsce tuż pod jego bokiem, zakrawa już na skandal. Najlepiej zrobiłby p. Fiedler, idąc śladami p. Salomonowicza, gdyż inaczej może go kiedyś spotkać, to, co spotkało p. S.

Gra prowadzona przez cały czas, może za wyjątkiem 15 — 20 minut, pod znakiem przewagi ŁKS, który już w 9-tej minucie zdobywa pierwszą bramkę strzeloną przez Jańczyka z dośrodkowania Radomskiego.

ŁTSG przeprowadza kilka ataków, lecz tak nieudolnych, iż nie zmieniają one do 35 m. wyniku. Dopiero wtedy udaje im się przez Fiszera, który otrzymał piłkę od Francmana, zdobyć wyrównujący punkt.

Do przerwy utrzymuje się rezultat 1:1.

Po przerwie przewaga czerwonych w dalszym ciągu, uwidaczniająca się jednakże bardziej niż w pierwszej połowie gry.

W 11 m. powiększa Radomski ilość bramek do dwóch. Zaś w trzy minuty później strzela Miller z przedpola karnego trzecią bramkę.

Klęska ŁTSG zda się przypieczętowana. Jeszcze jednak na dwie minuty przed końcem gry udaje sie Herbstreichowi zamienić rezultat na 3:2.

Na przedmeczu spotkały się przecie drużyny obu klubów, przyczem niespodziewane zwycięstwo odniosło ŁTSG, bijąc swego niepokonanego jeszcze w roku bieżącym przeciwnika w stosunku 1:0 (1:0).

Union — Hakoah 3:2 (3:0)

Zawody towarzyskie Unionu z Hakoahem zakończyły się ponownie nikłem zwycięstwem zielonych. Union grał znów bardzo słabo, zupełnie nie jak pierwszoklasowa drużyna. Przyznać jednak należy, iż szczęście mu nie sprzyjało.

Do przerwy zdobywa Union trzy bramki przez Braunna w 15 m., Hermansa (główką) 39 m. i Gallerta w 44. Najładniejszą z nich była trzecia bramka strzelona pięknie przez Gallerta w prawy róg.

Hakoah nie wykorzystał podyktowanego przez sędziego w 42 minucie rzutu karnego. Jego egzekutor, Lubochiński strzelił tuż obok słupka.

Po przerwie zdobywają niebiescy w 25 minucie pierwszą bramkę przez Lubochińskiego, z rzutu karnego.

W dwie minuty później zdobywa Młynarski drugą bramkę, wykorzystując błąd Wernera, który niepotrzebnie opuścił bramkę.

Ostateczny wynik bramek 3:2 i rogów 7:3 dla Unionu.

W Unionie najlepsi Gallert i Bersz. W Hakoahu zaś Lubochiński i Młynarski. Zaznaczyć należy, iż obie drużyny wystąpiły z kilkoma rezerwowymi. Sędziował dobrze p. Otto, zarzucić mu jedynie można wybranie zupełnie nieodpowiednich do tych funkcyj, sędziów linjowych. Publiczności z jakie 500 osób.

—:s:—

G. M. S. — Szturm 9:1 (1:1)

GMS zrewanżował się za poprzednią porażkę. Tak znakomicie grającej nie widzieliśmy jeszcze tej drużyny. W formie jaką wykazało GMS w niedzielę jest ono najlepszą drużyną swej klasy. Szturm wystąpił bez swego *najlepszego gracza* Pluntkiego.

—x—

Hakoah — Burza (Pabjanice) 1:5.

Wczoraj przed południem gościł Hakoah w Pabjanicach, przegrywając z Burzą w wysokim stosunku 5:1.

———o———

Rapid — Kadimah 2:0.

Zawody puharowe przyniosły zupełnie zasłużone zwycięstwo Rapidowi. Wynik jednak można nazwać dla Kadimahu za bardzo zaszczytny. Sędziował dobrze p. Binke.

—x—

„Törekves" w Łodzi.

Jak się dowiaduje nasz współpracownik zarząd W. K. S. pertraktuje z goszczącym obecnie w Polsce znakomitym zespołem budapeszteńskim „Törekvesem" w sprawie rozegrania zawodów towarzyskich w Łodzi. W razie dojścia do porozumienia zawody odbędą się w nadchodzący czwartek na boisku gospodarzy.

Warto zaznaczyć, iż drużyna węgierska gościła już w Łodzi przed trzema laty, grając z Szturmem i Unionem. Zdobyła ona sobie wtenczas swą piękną i fair grą sympatję publiczności. Przyjazd jej ożywiłby obecnie nieco jałowy sezon.

Zgodny taniec—nie świadczy o zgodnych charakterach

Małżeństwo nie zawsze jest **„tańcem przez życie"**, a jeżeli przy ognisku domowem nieraz jedno z małżeństw musi tańczyć tak, jak drugie zagra, to tańce owe mało przypominają salę balową. Wogóle małżeństwo i taniec zdają się być dwiema dziedzinami, które ze sobą absolutnie nie harmonizują. Psycholog angielski Ward Muir zauważył, że pary które **przed małżeństwem doskonale zgadzały się w tańcu**, nie harmonizują ze sobą w pożyciu codziennem.

To zjawisko — powiada Ward Muir — da się wytłumaczyć tem, że w fox-trocie **niema jakichś ściśle określonych kroków**, ale sposób tańczenia zależy zupełnie od indywidualnego pojmowania tańca. Dlatego też niepodobna jest tańczyć dobrze fox-trota, jeżeli dama nie poddaje sie w zupełności woli swego partnera. **Para tańcząca foxtrota musi być tak sharmonizowana** ze sobą, aby każde poruszenie wykonywane było jednocześnie, jest to jednak niemożliwem do zrealizowania, jeżeli kobieta nie poddaje się woli partnera. a zatem **najwyższem prawem fox-trota jest posłuszeństwo kobiety.**

Tymczasem zaś w małżeństwie kobiety współczesne nie chcą absolutnie nic wiedzieć o **posłuszeństwie**, o uleganiu woli męża. I tak kobieta, która w tańcu poddawała **sie potulnie woli tancerza w małżeństwie chce grać pierwsze skrzypce, i żąda aby mąż według jej muzyki tańczył**, dlatego harmonja psuje sie prędko, małżonkowie wypadają z taktu i szybkim krokiem zdążają do **rozwodu.**

Życie ekonomiczne.

OPANOWANIE SYTUACJI.

(Istotny stan rzeczy na rynku walutowym. — Reglamentacja importu).

Ostatnie wypadki na rynku walutowym wywołały pewien niepokój i to największy wśród szerokiego ogółu społeczeństwa, mniej zainteresowanego kursami giełdowymi, niż wśród sfer bankowych i przemysłowych.

Źródłem niepokoju jest t. zw. czarna giełda, na której dolar w ostatnich dniach podniósł się znacznie. Tymczasem przy bliższem zanalizowaniu tego zjawiska musi się dojść do przekonania, że fakt ten odgrywa minimalną rolę w całokształcie naszego stanu gospodarczego.

Giełda bowiem oficjalna nie zareagowała ani na chwilę, a całe zapotrzebowanie pokrywane jest tam stale po kursie normalnym. Zważywszy zaś, że dzienne obroty warszawskiej giełdy walutowej wynoszą 1 — 3 miljonów złotych, zrozumiemy, że obroty czarnej giełdy, wynoszące maximum kilkadziesiąt tysięcy zł. (i to w wyjątkowych wypadkach) nie mogą mieć żadnego realnego znaczenia.

Oczywiście zawdzięczamy to stałej interwencji rządowej. Bank Polski pokrywa całe zapotrzebowanie nietylko wielkiego przemysłu, potrzebującego walut na zakupno surowców, ale i handlu, odmawiając jedynie pomocy importowi artykułów zbędnych. Polityka ta jest zupełnie słuszna i idzie po linji żądań całego społeczeństwa. W przykrej sytuacji znaleźli się zatem tylko importerzy towarów luksusowych i to tylko ci, których terminy płatności zmuszają do natychmiastowego pokrycia należności.

Rzecz prosta, że obecne położenie jest wyjątkowe i pirzemijające, jak niewątpliwie tymczasowymi są wszelkie zarządzenia rządowe, wydane w ostatnich czasach a zmierzające do jaknajszybszego opanowania sytuacji i ograniczenia nadmiernego importu.

Skutki całokształtu zarządzeń rządowych dadzą się już odczuć w najbliższym czasie. Zmniejszony przywóz, przy równoczesnem zwiększeniem exportu i to nietylko zboża, na co nam pozwala znakomity urodzaj, ale i drzewa, węgla i nafty, przy pomocy szeregu projektowanych nowych ulg taryfowych — zapewni aktywność naszego bilansu handlowego.

Powrót zatem do stosunków normalnych jest dziś już kwestją poprostu dni, a wszelki popłoch jest niczem nieumotywowany i idzie wyłącznie na rękę spekulacji czarnogiełdowej. Charakterystycznym jest przytem fakt, że w obecnej chwili t. zw. czarna giełda, pod którą to nazwą rozumiano zawsze ogół tranzakcyj nieoficjalnych, zareagowała tylko zwyżką w drobnych, pokątnych tranzakcjach, podczas gdy większe banki kursa swoje ustalają wedle giełd zagranicznych, na których zniżka złotego wynosi drobny procent.

Sytuacja zatem nasza jest poza wszelkiem niebezpieczeństwem a rozsiewane na ten temat plotki mają swe źródło w żywiołach nam wrogich. Tyczy się to zwłaszcza stanu zapasów obcych walut który ani na chwilę się nie zmniejszył. Dzisiejszy zapas 90 miljonów zł. jest aż nadto wystarczający na bardzo długi okres czasu. A trzeba pamiętać, że rozpoczynający się obecnie sezon eksportowy zapas ten stale będzie zwiększał, tak, że pod tym względem jesteśmy całkowicie zabezpieczeni.

Jakkolwiek jednak sprawa się przedstawia nauczeni doświadczeniem, nie powinniśmy już nigdy lekceważyć sprawy nadmiernego importu. Sytsem pewien reglamentacji przywozu, zapoczątkowany obecnie przez rząd, powinien być jeszcze dłuższy czas utrzymany.

Obecna wojna ekonomiczna z Niemcami dała nam pewną możliwość ograniczenia importu, bardzo znacznego, z Rzeszy Niemieckiej. Szereg krajów, konkurujących z Niemcami, pragnie zdobyć opuszszony przez nich rynek, w interesie jednak naszego bilansu handlowego leżałoby, by skreślenie niemieckiego importu pozostało dla nas czystym zyskiem. W tym celu ostatnie rozporządzenie rządowe, ograniczające przywóz ze wszystkich krajów do wysokości dotychczasowej, zdąża do niedopuszczenia zwiększenia importu, kosztem ograniczonego przywozu z Niemiec. Ustalenie dotychczasowej wysokości importu z każdego państwa będzie miarodajne, jak maximum dozwolonego przywozu na przyszłość.

Całokształt zatem naszego położenia gospodarczego, dzięki racjonalnym zarządzeniom, obaw nie budzi.

T. S.

Niemcy prowadzą wojnę handlową z całym światem.

BERLIN, 8 sierpnia.

Reichstag niemiecki zatwierdził w drugiem czytaniu traktat handlowy z Belgją.

Piszą o tem dużo, mówią głośno i cieszą się Niemcy. Łatwo to zrozumieć. Jedyny to bowiem obok angielskiego traktat handlowy, który doszedł do skutku.

Bo nietylko z Polską, ale ze wszystkiemi niemal państwami Europy nie udają się Niemcom rokowania.

Z Włochami zostały przerwane. Tyle wysunęło się trudności, że nawet Mussolini, który nie jest przecież specjalnym wrogiem Niemiec — nie mógł dojść z nimi do porozumienia.

Z Francją rozbije się traktat o węgiel. Przerwano rokowania i odroczono na dwa miesiące.

Przed tygodniem Francja zakazała przywozu węgla niemieckiego do swoich obszarów. Powstał krzyk oburzenia w prasie berlińskiej na Francję, że idzie z pomocą Polsce, i rokowania, jak wisiały w powietrzu, tak do dziś wiszą.

Z Holandją nawet, z neutralną, przyjazną Niemcom Holandją rozbiły się rokowania handlowe. Niemcy wprowadziły bowiem na kolejach swych na północy tak wysokie taryfy kolejowe, że przewóz towarów przez Niemcy do portów holenderskich Rotterdamu i Amsterdamu został całkowicie uniemożliwiony.

Z Hiszpanją np. traktat handlowy zawarto na to tylko, by go zerwać. W czerwcu parlament traktat ten zatwierdził, a już 18 lipca rząd niemiecki wypowiedział go Hiszpanii, z terminem trzymiesięcznym.

Naokoło Niemiec powstaje więc cała barjera państw, z któremi Niemcy są w zatargu gospodarczym. Jedna tylko Belgja stanowić będzie wyłom.

Jest to skutek polityki agrarjuszy niemieckich, mających dziś większość w rządzie.

Na zatargach tych agrarjusze nic nie tracą, a przeciwnie zarabiają wcale nieźle. Aby zaś te zarobki zapewnić sobie na przyszłość, wprowadzają na okres trzyletni cła na zboże, importowane do Niemiec z za granicy.

Koszta walki o cła zbożowe, tak samo jak i koszta wojny celnej z Polską płaci w Niemczech robotnik i mieszkaniec miasta.

Z dnia na dzień rośnie drożyzna. Podrożało mięso. Zapowiada się podrożenie chleba.

Szczególniej dotkliwy był i jest brak wieprzowiny, której najwięcej przychodziło z Polski. Zakazując przywozu nierogacizny z Polski, próbowali Niemcy sprowadzić świnje z Holandji.

Zmiana ta nie udała się Swinie holenderskie okazały się zbyt tłuste i publiczność tego mięsa nie chce kupować.

Obywatel niemiecki, który dotychczas zazwyczaj szukał pociechy w piwie, i tu spotkał się z przykrą niespodzianką, bo i piwo i papierosy zdrożeją.

Komisja parlamentu uchwaliła już podwyższenie podatku od cygar i piwa i przed końcem roku jeszcze podatki te wejdą w życie.

Technicy polscy zagranicą.

Do Naczelnego Komitetu Akademickiego zwróciła się większa ilość studentów Politechniki Warszawskiej, Lwowskiej a także Warszawskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego z życzeniem wyjazdu na praktykę letnią zagranicę. Wobec tego Wydział Zagraniczny Naczelnego Komitetu Akademickiego rozpoczął starania o uzyskanie dla tychże słuchaczów paszportów ulgowych. Większość udaje się do Francji. część do Anglji i Czecho-Słowacji. Ogólna ilość zgłoszeń dochodzi do 200. Technicy polscy skarżą się, że ze strony rodzimego przemysłu doznają mało udogodnień i pomocy w odbywaniu praktyk w fabrykach i zakładach.

Marnotrawstwo, wołające o pomstę do nieba.

Narzekamy na nadmierny wwóz różnych smakołyków i artykułów luksusowych, wskazując jako przykład Czechy, które wolą niedostatek niż cudze zboże, ale zapominamy o pewnym artykule, bez którego możemy najzupełniej się obejść a który w tak dużej ilości Warszawa importuje, bo płaci za niego dwa i pół miljona złotych rocznie. Tym artykułem są kwiaty zagraniczne zwożone do Polski a w szczególności do Warszawy. Kwiaty zwozi się zupełnie bezmyślnie, gdyż posiadamy około 200 zakładów ogrodniczych z 4 tysiącami pracowników, pokaźny zupełnie przemysł, który aż nadto może wystarczyć na potrzeby warszawskiego rynku. Głupia moda i marnotrawstwo nie liczą się z dobrobytem kraju i jego niepodległością ekonomiczną. Samych palm sprowadza Warszawa za ćwierć miljona złotych rocznie, kwiatów ciętych za półtora miljona złotych, roślin doniczkowych za 600 tysięcy złotych,

Każdy grosz, wydany na towary niemieckie, pomnaża naszego wroga!!



Notowania złotego zagranicą:

Za 100 złotych: Londyn 26.—, N. York 18.75.

Londyn. Zamknięcie giełdy. N. York 4.85 23/32, Francja 103.88, Belgja 107.43, Włochy 133.60, Szwajcarja 25.01, Hiszpanja 33.60, Holandja 12.08 3/4, Norwegja 26.48, Helsingfors 192.75, Niemcy 20.40, Australja 34.53, Praga 163.75, Warszawa 26.—

N. York. Giełda pieniężna. Londyn, za 1 g. szt. 4.85 3/4, tendencja mocna. Paryż 4.68, Bruksela 4.50 1/4, Rzym 3.60 3/4, Madryt 14.44, Bern 19.42, Amsterdam 40.21, Sztokholm 26.85, Oslo 18.36, Kopenhaga 22.76, Praga 2.96 1/4, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.0014, Białogród 1.79.75, Warszawa 18.75, Helsingfors 252, Montreal 4.85 3/4.

Gdańsk. Giełda pieniężna. 100 marek Rzeszy 123.645 — 123.955, 100 złotych 94.88 — 95.12, czek na oLndyn 25.20 3/4, telegraficzna wypłata na Paryż 24.34 — 24.41, na Zurych 100.77 — 101.03, na Warszawę 94.88 — 95.12

Kopenhaga. Czeki. Londyn 21.32, N. York 4.40 1/4, Hamburg 104.60, Paryż 20.80, Antwerpja 20.10, Zurych 85.50, Amsterdam 177, Sztokholm 118.15, Oslo 80.75 Helsingfors 11.10, Praga 13.06, Rzym 16.—

Sztokholm. Czeki. Londyn 1807 i pół, Berlin 0.88.70, Paryż 17.50, Szwajcarja 72.35, Amsterdam 149.80, Kopenhaga 84.85 Oslo 68.50, Washington 3.72.25, Helsingfors 9.41, Praga 11.10.

RYNEK BAWEŁNIANY.

N. York. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 6.000, wewnątrz kraju 1.000, loco 24.35, październik 23.72, grudzień 23.88 — 90, styczeń 24.10 — 14, marzec 23.60 — 61, kwiecień 23.88, maj 24.06. lipiec 24.25, wrzesień 23.58

N. Orlean. Bawełna. Loco 23.80, styczeń 23.60, marzec 23.80, maj 23.88, październik 23.30, grudzień 23.47.

Brama. Bawełna 23.19

Liverpool. Bawełna. Styczeń 12.74, marzec 12.78, maj 12.83, październik 12.81

—(!)—

W r.1929 skończoną będzie budowa portu w Gdyni.

A już w przyszłym roku przyjąć może ładunek miljona tonn

W ministerjum przemysłu i handlu odbyło się posiedzenie komisji międzyministerjalnej dla spraw eksploatacji portu w Gdyni.

Min. Klarner oświadczył na komisji, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, port w Gdyni już w r. 1926 będzie mógł przyjąć miljon tonn. Całkowite ukończenie budowy portu przewidziane jest na rok 1929.

Następnie komisja poddała szczegółowemu badaniu połączenia kolejowe Gdyni z krajem, oraz projekt rozbudowy Gdyni miasta, który przewiduje, że miasto pomieści 60 tysięcy mieszkańców.

„Bluszcz".

W N-rze 32-im „Bluszczu" poruszono w art. wstępnym sprawę jedwabnictwa, które stać się może nowem polem pracy dla kobiet.

C. Walewska pisze art. „Feminizm a Galanterja i Uprzejmość", a w dalszym ciągu czytamy Grossek-Koryckiej „Świat Kobiecy", Marji Dąbrowskiej „Tydzień w Lubelskiem", J. Wirskiego „Idylla na Arktyku", Miłaszewskiej „Zatrzymany zegar", Bielańskiej „Piękna Pamela", M. Knappowej „Zagadnienie pspchiki u zwierząt".

Dział praktyczny jak zwykle bogaty i urozmaicony przynosi dużo praktycznych wskazówek, oraz piękne wzory robót i sukien.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

LETNI TEATR POPULARNY
w ogródku „Scala".

Dziś po cenach zniżonych do połowy wesoła lekka komedja w 3-ch aktach p. t. „W pułapce" Jutro i dni następnych „W pułapce". Początek o godz. 9 wiecz.

—:-:—

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI (Park im. Sienkiewicza). Wystawa malarstwa rzeźby, grafiki i „Zdobnictwa Polskiego". Otwarta od godz 10 rano do 8 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Kino-Teatr „Czary" — „Miasto pokus".

Kino Dom Ludowy — „Tajemnica księżny Farinowej".

Kino-teatr „Reduta" „Śmierć za życie"

„Luna" — „A imię jej — kobieta".

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Piękność Zwycięża"

Teatr [illegible] „Nowości" — „Na stopniach szubienicy"

„Odeon" — „Tajemnice Paryża".

Resursa — Kobieta wśród dzikich bestyj

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Czarna książka"

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Tancerka z Varieté".

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „W pułapce".

—::—

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO?
Zuzannie.

Co jest dźwignią handlu?

Na to pytanie odpowiada doświadczony kupiec angielski, Peter I. Stevens, który powodzenie swej firmy zawdzięcza stałemu anonsowaniu się w 86 dziennikach angielskich. Gdy mu zarzucali przyjaciele i rodzina, iż za wiele pieniędzy wydaje na ogłoszenia w pismach, zwłaszcza, że firma jego ma zdawna wyrobioną markę, odpowiedział doświadczony kupiec: Zaprzestanę ogłaszać swe przedsiębiorstwa, gdy:

1) ludzkość przestanie się rozmnażać, a na świecie nie będzie ani jednego człowieka, któryby nie wiedział o istnieniu mej firmy,

2) gdy zdołam przekonać każdego, że moje wyroby są najlepsze i najtańsze,

3) gdy się przekonam, iż kupcy nie dający ogłoszeń do gazet, mają większą klientelę ode mnie.

4) gdy tak zgłupieję, że zapomnę o doświadczeniach całego życia,

5) gdy nie będą powstawać młode konkurencyjne firmy, które nie będą się starały o przekonanie odbiorców, że u nich należy kupować, a nie u mnie,

6) gdy nie będę widział bogaczy, zawdzięczających swe mienie stałej reklamie.

Argumenty te muszą przekonać każdego, że ogłaszanie się w najpoczytniejszych dziennikach łódzkich „Kurjerze Łódzkim" i „Łódzkiem Echu Wieczornem" jest jedyną drogą zdobycia sukcesu w obecnych ciężkich czasach.

—z—

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranicą „	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 40 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	30	„	4 „
Nekrologi	30	„	4 „
Komunikaty	30	„	4 „
Zwyczajne	8	„	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.